Cena 10 hal.

Nr. 296. Kraków, Poniedziałek 14 Czerwca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. —Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun.

Noli me tangere.

Dwie niezwykle interesujące rośliny istnieją na świecie: Gniewosz — Impatiens noli me tangere i czułek — Mimosa pudica.

Gniewosz, dotknięty, gdy owocuje, strzela wokoło nasionami, jak gdyby się oburzał za wyrządzoną krzywdę. Czułek w sposób inny, bezbronnie potulny okazuje wrażliwość na dotknięcie: jakby wystraszony stula listeczki pierzastego liścia i wraz z ogonkiem na dół go opuszcza.

Nadmiar wrażliwości tych dwóch roślin przypomina bardzo zachowanie się ludzi wobec drukowanego słowa, a przedewszystkiem wobec tego, co piszą dzienniki. Są ludzie przeczuleni, przeładowani drażliwością i wskutek tego skłonni do wybuchów. Jedni, gdy to, co przeczytają, dotknie ich niemile, — nie zgadza się z ich wyobrażeniami, zachowują się nieraz tak jak kapryśne dzieci, które urażone porzucają towarzyszy zabawy. Tacy przeczuleńcy, spokojni z natury, oświadczają zbyt pohopnie: „Skoro tak śmiecie pisać, nie chcemy z wami nic mieć do czynienia". Opuszczają skrzydła i urażeni odchodzą. Są to istne mimozy, czułki w ludzkiem ciele.

Tego rodzaju umiarkowane w odruchu przeczulenie jest dla zdrowego życia społecznego bardzo szkodliwe. Podobne zachowanie się nie jest słuszną reakcyą na rozszerzane drukiem fałsze, na głoszoną, rażącą nieprawdę, na nieuczciwe tendencye, lecz niedostatecznie uświadomionem odparciem wpływu obcej myśli i poglądów na uczucia, mniemania lub przesądy, na pietyzmem lub przesądem zatrącające wierzenia. Obdarzeni od natury taką wrażliwością, czy drażliwością, zdają się zapominać, że wyobrażenia, mniemania, uczucia nie są nienaruszalnymi, nietykalnymi obsiomtatami, fundamentami wiedzy stwierdzonymi obserwacyą czy doświadczeniem, prawdą nie podlegającą krytyce, jasną i niewątpliwą. Zapominają, że kto się zamyka w ciasnem, obronnem kole własnych zapatrywań i od wysłuchania odmiennego zdania się uchyla, bywa skazany na życie i działanie w zaślepieniu, broni się bezwiednie przed postępem, przed poznaniem prawdy, którą pono zawsze będzie można najpewniej wyłuskiwać z różnicy zdań. Ludzie-czułki zatem, zanim wrażliwie na dotknięcie moralne zareagują, powinniby sobie przypomnieć, że są bardzo ważne społeczne i narodowe sprawy, o które można gwałtownie się spierać i wzajemnie się mimoto szanować, — że przedewszystkiem różnica w sądach indywidualnych jest nietylko dopuszczalna, ale wprost potrzebna, gdy chodzi o rozbiór spraw narodowych, — o ocenę zamiarów i czynów tym sprawom poświęconych. — Uczciwa wrażliwość dotknięta przez uczciwą odmienność zdania, powinna też o tem pamiętać, że czułek podrażniony opuszcza swe liście na czas jakiś tylko i jakby zapomniawszy o doznanej podniecie, do normalnej postawy po chwili powraca. Tak samo ludzie-czułki po chwilowem rozdrażnieniu, powinniby do dalszej pracy społecznej z uczciwymi drażnicielami być gotowi.

Drugą kategoryę przeczulonych stanowią ludzie-gniewosze. U tych istnieje w napięciu wrażliwość strzelająca. Zaczepić ich często niebezpiecznie. Dotknięci nie bronią się, lecz odrazu napadają. Chwytają za broń i jak gniewosze rzucają ku przeciwnikowi mniej lub więcej ostre strzały. Gdy chodzi o napiętnowanie złych czynów, odkrycie podstępnych zamiarów, ujawnienie niegodziwości, niedopuszczenie społecznej szkody, — takie gwałtowne wystąpienie może być usprawiedliwione. Jest to reakcya na naruszenie zasad etycznych, szlachetna i potrzebna, nieraz konieczna. Ale niestety z taką zacną wrażliwością, tam gdzie jej byłoby istotnie potrzeba, nie często w życiu społecznem się spotykamy.

Nierównie częściej pojawiają się na arenie opinii ludzie-gniewosze, rzucający pociski w obronie złej sprawy. Wrażliwość ich bywa często maską, poza którą ukrywa się brak wszelkich argumentów. Uderzeni w słabą stronę, skazani z góry na przegraną, gdy zaczną przekonywać, — wolą odstraszać gotowością do napadu. Gniewosz świata roślinnego po wybuchowem rozrzuceniu nasion sam ginie. Tak samo wytrąca sobie broń z ręki człowiek-gniewosz, który rzuca pociskami, gdy argumentacyą nie może przed słusznością zarzutów się obronić. Ale tak jak z rozrzuconych nasion wyrastają nowe gniewosze, tak nieszlachetne strzały rozrzucane przez ludzi gniewoszów, są tem więcej niebezpieczne, że jest w nich posiew, z którego wyrastają — naśladowcy. W naszem życiu porozbiorowem mamy tego dowody. Ileż to pocisków rozrzucili wrażliwi narodowi gniewosze z napisem zdrada na ludzi bez skazy; sami się potępili i zgubili w opinii publicznej. Ale zły przykład więcej pociąga niż dobry. Więc tacy gniewosze, dla narodowego życia szkodliwi, mnożyli się i mnożyć się będą, tem więcej, że uczciwości i cnocie towarzyszy zwykle na świecie mało odporna bierność wobec gwałtownej napaści, a odwagi cywilnej jest raczej brak niż nadmiar.

Niezaszczytną robotę narodowych gniewoszów, która z tej słabości korzysta, skarcił w pięknych słowach Leon ks. Sapieha, prawy Polak, który po roku 1830 musiał bez środków z rodziną iść na emigracyjną tułaczkę: „Mamy nieszczęsną słabość, — pisze w swych wspomnieniach — że wolimy ojczyznę zgubić, niż narazić się na to, aby nas nazwano niepatryotami i zdrajcami ojczyzny, a tymi wyrazami doskonale umie wojować stronnictwo rewolucyjne. Wie ono, że na kogo rzucić tymi wyrazami, tego wszyscy opuszczą, nawet ci, którzy jego zdanie dzielą".

Przykry to zarzut, ale jaki prawdziwy! Należałoby mieć go zawsze w pamięci, a przedewszystkiem wtedy, gdy narodowi gniewosze gotowi są do nieszlachetnych napaści. Ci zaś, co w pracy społecznej i narodowej chcieliby działać pod ubezpieczającem hasłem „noli me tangere", powinniby dać się przekonać, że nie jest dobrze, gdy w ocenie poglądów lub czynów są tylko dwie miary: albo się wielbi, albo się potępia. Przecie między skrajnem uwielbianiem a potępianiem jest zawsze właściwe, pośrednie miejsce dla uczciwej i sumiennej rzeczowej krytyki i wymiany myśli.

Jeżeli opinia publiczna tę zasadę uzna i wykroczenia przeciwko niej właściwie potępi, zniknie owo tak szkodliwe „noli me tangere", broń niegodziwa gniewoszów, używana dla ukrycia własnej niemocy lub błędu w nieszlachetnej walce z niemiłą i niewygodną wyższością odmiennych przekonań i sądów.

S. J.

Duchowieństwo polskie i wojna obecna.

W „Nowinach Wiedeńskich" czytamy:

Im dalej ku wschodowi odpływa powódź moskiewska i im więcej miast i wsi oddycha wolnością odzyskaną, tem jaśniej każdy Polak widzi, jak szczytną rolę w obecnym dramacie dziejowym na ziemiach polskich grało i gra duchowieństwo polskie.

Pozostawszy na posterunku, opuszczonym przez wielu, duchowieństwo polskie bez różnicy stopnia kapłańskiego i wieku dawało przykład odwagi, poświęcenia, pracy... Kapłani opiekowali się ludem wiejskim i ludnością miejską, kapłani stawiali czoła zachceniom Moskali, kapłani podkreślali na każdym kroku, że kraj jest polskim i katolickim, a inwazya jest tylko zjawiskiem przejściowem, które o polskości i wierze jego dzieci nie może rozstrzygnąć...

Na czele tych dzielnych synów Ojczyzny i Kościoła stali niby kapitanowie statku wojennego, broniącego się przed wrogiem i burzą równocześnie, dwaj arcybiskupi stolicy kraju, Lwowa, ks. Bilczewski i ks. Teodorowicz. Teraz, gdy już i części archidyecezyi Lwowskiej wyzwolono z pod Moskala, mnożą się dowody, ilustrujące bohaterstwo — tak, bohaterstwo — obu książąt Kościoła. Gdyby nie ich odwaga cywilna, krew zimna, poświęcenie, które imponowało wrogowi, przyzwyczajonemu jeszcze od ks. biskupów Sołtyka i Załuskiego zsyłać na wygnanie księży polskich, byłoby więcej zapędów zbrodniczych na kulturę narodową polską, dobytek i życie mieszkańców, nasz kraj wyglądałby jeszcze gorzej, cierpienia ludności byłyby jeszcze większe...

* * *

Odmiennie, ale również szczytnie i z poświęceniem dużem pracowało duchowieństwo polskie dyecezyi Krakowskiej, krocząc śladami swego Pasterza, księcia-biskupa Sapiehy.

Tam, gdzie części dyecezyi nawiedziła inwazya wroga, kapłani pozostali na stanowisku, broniąc Wiary i owieczek często z narażeniem życia... Gdzieindziej poszli za przykładem Pasterza, biorąc udział w akcyi zapomogowej organizowanej dla ludności, cierpiącej głód, dla ofiar bezpośrednich tej wojny... Kapłan polski był wszędzie pierwszym, gdy należało otrzeć łzę sierocie i zaopatrzyć lud w artykuły potrzeby niezbędnej...

* * *

Z tej przeważnie dyecezyi, choć byli i księża innych dyecezyi, szła na posterunek pracy zbożnej i zarazem narodowej trzecia kategorya kapłanów polskich. Gdy w pierwszych tygodniach wojny schroniły się na zachód państwa pierwsze tysiące przybyszów polskich, równały się one stadom ptaków spłoszonych, wylęknionych, zbłąkanych. Nawet ludzie inteligentni, z stosunkami obcymi obeznani, umiejący panować nad sobą, tracili głowy, robili głupstwa, kompromitowali się, kompromitując tem samem i cały naród polski. W jakiem więc położeniu opłakanem znalazły się inne warstwy narodu polskiego, mniej oświecone, mniej z życiem obyte, często po raz pierwszy się na obczyźnie znajdujące. Potem przyszło rozmieszczanie po barakach, równające wszystko pod jeden strychulec administracyjny...

Inteligencya polska pojęła, że duże stąd muszą wyniknąć szkody dla zdrowia moralnego i dla zdrowia fizycznego jednostek czyli w sumie strata dla narodu polskiego i jego przyszłości! Zatrąbiono na alarm.

I wtedy znowu duchowieństwo polskie było pierwszem, które się zerwało do czynu... Do baraków, do miasteczek czeskich, morawskich, styryjskich, górno-austryackich pospieszyli kapłani polscy jako spowiednicy, opiekunowie, doradcy, przyjaciele najszczersi ludu polskiego, narodu całego... Im też należy się zasługa usunięcia wielu niebezpieczeństw, wielu niedostatków, wielu łez...

* * *

Naród, który takich kapłanów wydał z pośród siebie, ma przyszłość.

Adam Nowicki.

Wracajmy do kraju!

W „Nowinach Wiedeńskich" czytamy pod powyższym tytułem o powrocie naszych uchodźców do kraju:

Zewsząd nadchodzą wiadomości pomyślne, że przybysze galicyjscy starają się jak najspieszniej powrócić do kraju, ażeby stanąć do pracy przy warsztacie ojczystym.

Z całego szeregu miast zachodnio-austryackich nadchodzą do „Nowin Wiedeńskich" wiadomości, że każdy, kto mógł uzyskać pozwolenie, już opuścił dotychczasowe miejsce pobytu i udał się z powrotem w strony ojczyste.

W rozmaitych miejscowościach, a przedewszystkiem w Salcburgu i Lincu ostatnimi tygodniami odbyły się narady ludzi dobrej woli, obywateli w głębszem znaczeniu tego słowa, celem naradzenia się nad położeniem ekonomicznem kraju i nad sposobami naprawienia złego. Wynikiem tych narad było opracowanie formalnego programu wytężonej pracy ekonomicznej. Jest rzeczą godną uwagi, że na dworcach kolejowych owych miast rozgrywały się sceny bardzo charakterystyczne, gdy pierwsze gromadki stałych mieszkańców Galicyi wyjeżdżały z powrotem do ojczyzny.

— Pamiętajcie o tem, nad czem radziliśmy tutaj wspólnie i co postanowiliśmy dla dobra kraju. Pamiętajcie, zrobimy to, a to.

Z burmistrzów miast galicyjskich powrócili na swoje stanowiska: p. Dr Paweł Biedka z Wiednia do Sanoka, Dr Jan Jugendfeind, który przebywał w Boguminie, powrócił do Krosna. Pan Tarczyński, burmistrz gorlicki, także już powrócił do Gorlic.

Do Borysławia powrócił burmistrz tamtejszy p. L. Schutzmann, do Drohobycza powrócił wiceburmistrz tamtejszy p. Feuerstein. W najbliższych dnach powrócą, albo już powrócili na miejsce urzędowania pan Dr J. Baranowski, burmistrz Jasła i pan Dr Dietzius, burmistrz Jarosławia.

Poseł i burmistrz Rzeszowa Dr Krogulski zajrzał chwilowo do miasta i znowu powrócił do Wiednia.

Wogóle po linię Jasło-Krosno stosunki szybko wracają do normalnego stanu rzeczy.

Ludność wiejska, pomieszczona w barakach, otrzymała nakaz powrotu do kraju. Do tej pory z baraków, znajdujących się w Austryi zachodniej, wyjechało już kilka tysięcy osób, umiejących pracować w polu, z powrotem do Galicyi.

Sprawy wychodźców.

W ostatnim numerze „Piasta" czytamy: W osadach barakowych w Choceni i Libnicy znajdowało się w połowie kwietnia b. r. około 30 tysięcy Polaków. Stosunki w tych osadach były pod wieloma względami bardzo przykre. Zajęli się jednak wówczas losem naszych wychodźców członkowie domu cesarskiego, a mianowicie arcyksiężna Izabella, żona Naczelnego Komendanta armii i arcyksiążę Karol Stefan z Żywca. Dowiedział się o barakach choceńskich i libnickich Cesarz Nasz Monarcha, który równą miłością i sprawiedliwością otacza wszystkie swoje ludy, zarządził polepszenie doli mieszkańców tych baraków. Natychmiast zjechał namiestnik Czech do Choceni i wydał na miejscu bardzo trafne zarządzenia. Wkrótce potem zwiedził namiestnik styryjski Libnicę. W szybkiem tempie wykonano cały szereg korzystnych zmian i ulepszeń. W Libnicy stanęła nowa zupełnie odpowiednia łaźnia, wybudowano osobny barak dla położnic, żłóbek dla małych dzieci; w Choceni postawiono nowy barak izolacyjny i nową obszerną szwalnię, w obu osadach uporządkowano baraki dla rekonwalescentów i nieuleczalnych i t. d. Zmieniono kierowników administracyjnych sanitarnych, a nowi kierownicy wprowadzili już pewne ulepszenia.

Prof. Dr KAROL KLECKI. 2.

Zakażenie i choroba zakaźna

Wykład publiczny w dniu 26 maja 1915 r. *)

Skoro jednak prawidłowy wyższy organizm w tak ścisłem jest współżyciu z drobnoustrojami, nastręcza się pytanie, czy wskutek od wieków trwającego przystosowania się symbioza z mikrobami nie jest dla życia i zdrowia wyższego ustroju konieczną, innemi słowy, czy prawidłowe życie takiego ustroju, pozbawionego wszelkich mikrobów, jest wogóle możliwem. Pytanie to, które powstało już w początkowym okresie ery bakteryologicznej, starano się rozstrzygnąć przez hodowanie zwierząt choćby tylko w ciągu kilku tygodni po ich przyjściu na świat, w sposób jałowy, tj. bez stykania się ich z jakiemikolwiek mikrobami. Przedsięwzięcie to jest jednak bardzo trudne i wymaga bardzo kosztownej instalacyi, na jaką nie każda pracownia biologiczna może sobie pozwolić. Pomimo to posiadamy dzisiaj już cały szereg takich prób; ich wynik dotąd nie rozstrzygnął jednak ostatecznie rzeczonej kwestyi, tak że niema jeszcze zgodności poglądów w tej materyi. Już Pasteur próbował wyhodować jałowo kurczę z jaja; jakkolwiek wyniki jego doświadczeń nie były zupełnie przekonywujące, to jednak, wychodząc z założeń ogólnych co do znaczenia mikrobów w przyrodzie, doszedł on do wniosku, że życie organizmu wyższego, pozbawionego zupełnie drobnoustrojów, nie jest możliwe. Do wręcz przeciwnego poglądu w tej kwestyi doszedł znakomity chemik, Marceli Nencki; badanie związków trujących powstałych przez działanie drobnoustrojów na białko zwierzęce, doprowadziło go do przekonania, że symbioza organizmu wyższego z mikrobami nietylko nie jest dlań konieczna, ale że jest ona dlań wielce szkodliwa ze względu na niebezpieczeństwo zatrucia owymi związkami. Późniejsi badacze, którzy się tą sprawą zajmowali, dochodzili do różnych wniosków. Ostatnie prace w tym przedmiocie przemawiają za tem, że żaba lub kurczę może żyć jakiś czas bez mikrobów i rozwijać się nie gorzej jak w warunkach zwykłych, nie stwierdzono jednak nigdy, by zwierzęta rozwijały się w hodowli jałowej lepiej, jak zwyczajnie.

Wielka ilość mikrobów, z jakimi współżyje organizm wyższy, nasuwa pytanie, jaką jest rola tych tworów w życiu fizyologicznem ustroju, przedewszystkiem zaś jaką jest rola tych milionów bakteryj, żyjących w dalszych odcinkach przewodu pokarmowego. I na to pytanie nie można jeszcze dać dokładnej, szczegółowej odpowiedzi, gdyż jest to sprawa jeszcze bardzo niedostatecznie zbadana. Mnogość gatunków bakteryi, stanowiących t. zw. florę jelita ustrojów wyższych, zmienność tej flory u różnych osobników tego samego gatunku, wreszcie zawiłe stosunki symbiozy tych mikrobów wielce utrudniają poznanie ich znaczenia dla organizmu. Na podstawie dotychczasowych badań w tym przedmiocie to tylko powiedzieć można, że mikroby jelita, przyczyniając się do rozkładu miazgi pokarmowej prawdopodobnie wspierają działanie soków trawiennych, a w stanach chorobnych, gdy działanie tych soków zawodzi, mogą je zapewne w pewnej mierze zastąpić.

W ustroju wyższym mikroby żyją nietylko w tych jego częściach, które stanowią przedłużenie w ustroju świata zewnętrznego, ale znajdują się one także i w głębi tkanek różnych organów, co prawda w nieznacznej tylko ilości. Badania przeprowadzone w krakowskim Zakładzie Patologii pokazały, że są to głównie bakterye, które w stanie prawidłowym ustroju ze światła kiszek poprzez ich ścianę przechodzą do układu limfatycznego, a stamtąd do naczyń krwionośnych, roznoszone zaś ze krwią po całym organizmie mogą w różnych organach osiadać. Są to zazwyczaj bakterye nieszkodliwe, których własności mogą jednak w pewnych okolicznościach się zmienić i które mogą wtedy wywołać w ustroju powstanie zakaźnego ogniska.

A zatem zakażenie ustroju wyższego mikrobami nietylko zdarza się w stanach chorobnych, ale i w stanie zdrowia organizm jest stale różnymi drobnoustrojami zakażony. Wskazuje to, że zakażenie chorobne nie jest jakąś sprawą odrębną i niezwykłą, a że tak, jak wszelka zresztą choroba, jest ono tylko pewną odmianą, czy formą bytu fizyologicznego. Pomiędzy zakażeniem fizyologicznem a chorobnem zachodzi jednak ta różnica, pod względem praktycznym niezmiernie ważna, że w stanie prawidłowym organizm współżyje z mikrobami przeważnie dlań nieszkodliwymi, w zakażeniu zaś chorobnem występują na widownię drobnoustroje szkodliwe dla ustroju, czyli t. zw. drobnoustroje chorobotwórcze.

Chorobotwórcze działanie baktryi może polegać na szkodliwem ich działaniu mechanicznem. Szybko mnożące się w ustroju mikroby mogą mianowicie wytworzyć masy, zatykające drobne przewody, cewki w różnych organach, oraz włosowate naczynia krwionośne i drobne naczynia limfatyczne; tak działa n. p. lasecznik w nerce zakażonego zwierzęcia.

Działanie mechaniczne chorobotwórczych bakteryi ma jednak tylko małe znaczenie wobec głównego ich szkodliwego działania, które polega na zatruwaniu ustroju, czyli działaniu bakteryi toksycznem.

Poznano już dotychczas różne kategorye jadów bakteryjnych. Jedne z nich t. zw. ptomainy, są to związki, chemicznie ściśle określone, należące do rzędu alkaloidów, które powstają przez działanie bakteryi na substancyę organiczną. Inne jady bakteryi, t. zw. toksyny, ciała częstokroć nadzwyczaj silnie trujące, nie są jeszcze chemicznie dokładnie określone, co tłómaczy ta okoliczność, że są to ciała należące, a co najmniej bardzo zbliżone do ciał białkowatych. Ciał tych nie otrzymano dotychczas w postaci czystej, co nie przeszkadza do posługiwania się niemi w eksperymencie, w którym operuje się bądź cieczą, do której owe jady przeszły, bądź roczynem sztucznie w takiej cieczy wywołanego strątu, który, powstając, porwał ze sobą i osadził substancyę jadowitą. Jedne toksyny są wytworem życiowym, wydzieliną bakteryi na zewnątrz, stąd nazwano je exotoksynami; zalicza się je do t. zw. taksalbuminów, czyli białek trujących. Inne toksyny powstają dopiero po śmierci bakteryi przy rozkładzie ich ciała; te niejako z wnętrza bakteryi pochodzące toksyny nazwano endotoksynami. Toksyny tej ostatniej kategoryi są ważne z tego względu, że przy zwalczaniu mikrobów w ustroju, po masowem ich zabiciu, a względnie po naturalnem masowem ich obumarciu w organiźmie, te właśnie toksyny mogą organizm silnie zatruć, co ma tem większe znaczenie, że na jady tej kategoryi nie posiadamy żadnych skutecznych środków. Nadto, jako odrębną kategoryę toksyn odróżnia się w ostatnich czasach jeszcze t. zw. agressyny, które mają działać szkodliwie na ustrój przez to, że upośledzają obronne reakcye organizmu, o których będzie później mowa.

Własności chorobotwórcze bakteryi, działających w zakażeniu chorobnem, sprowadzają się tedy głównie do jadowitości tych bakteryi. Własności te są niewątpliwie cechą, z biegiem czasu przez zarazki nabytą przez niszczenie matyryi organicznej, zapewne z początku nieżywej, a potem i żywej, do czego musiały się przystosować, czyniąc zadosyć potrzebie odżywiania się. Element zmienności, czyli zdolność przystosowania się mikrobów, jako tworów najprostszych, zaznacza się bowiem bardzo silnie, co sprawia, że odpowiednio do warunków życia własności życiowe mikrobów stosunkowo łatwo mogą ulegać nawet znacznym zmianom. Niekiedy drobna napozór zmiana w środowisku mikroba, zmienia wybitnie jego własności i czynności życiowe. Tak np. pewien mikrob, żyjący w przewodzie pokarmowym, t. zw. odmieniec pospolity, wytwarza siarkowodór, gdy go się hoduje w białku kurzem gotowanem; hodowany zaś w takiemże białku, ale surowem, zupełnie tego nie czyni. Co ważniejsza, mikrob w warunkach zwyczajnych dla organizmu wyższego zupełnie nieszkodliwy przez zmianę warunków bytu może nabrać jadowitości i stać się przez to dla organizmu wielce szkodliwym. Typowym przykładem mikroba, z którym symbioza w zwykłych warunkach człowiekowi żadnej szkody nie przynosi, a który w pewnych warunkach chorobnych może nabyć własności chorobotwórczych, jest żyjący również w jelitach bardzo pospolity t. zw. prątek okrężnicy, który, nabrawszy jadowitości, może sprowadzić różne choroby, a wśród nich zapalenie wyrostka robaczkowego.

Tak samo jak w pewnych warunkach mikroby dotąd nieszkodliwe mogą nabywać własności chorobotwórczych, a względnie ich jadowitość może się potęgować, w warunkach innych jadowitość mikrobów chorobotwórczych może się zmniejszyć, a nawet zniknąć zupełnie. To też mikroby chorobotwórcze jednego i tego samego gatunku, zarówno spotykane poza ustrojem, z różnych źródeł pochodzące, jakoteż i zakażające ustrój różnych osobników, a nawet jednego i tego samego osobnika w różnych okresach choroby, mogą mieć jadowitość rozmaitą. Że zaś własności mikrobów, jak to się rzekło, stosunkowo łatwo się zmieniają, możemy także i sztucznie potęgować lub osłabiać jadowitość zarazków w bardzo szerokich granicach.

(C. d. n.).

Wypuszczono około 3000 robotnic do Danii, wielu ludzi na roboty do Czech i Styryi. W ostatnich dniach maja odeszły pierwsze transporty robotników sezonowych do Niemiec. Ustało przepełnienie w barakach.

W stosunkowo niedługim czasie **zaszły stanowczo zmiany na lepsze**, a jest uzasadniona nadzieja dalszego postępu. — Są oczywiście jeszcze braki, a w szczególności posłowie i delegaci centralnego Komitetu opieki moralnej nad wychodźcami, którzy w ostatnich czasach zwiedzali baraki, zwracali się do władz o: 1) polepszenie wiktu, 2) w sprawie zarządzeń co do zwalczania chorób zakaźnych i 3) o ułatwienia co do opuszczenia baraków.

Pertraktacye co do powrotu wychodźców do kraju nie są jeszcze ukończone. Dotychczas pozwolenia udziela w każdym poszczególnym wypadku ministerstwo spraw wewnętrznych. Prawdopodobnie jednak wkrótce nastąpią i pod tym względem ulgi i ułatwienia.

Dla ogółu wychodźców, przebywających poza barakami, wydało ministerstwo spraw wewnętrznych pouczenie do władz i ludności o opiece, należnej tym którzy schronili się przed wrogiem do zachodnich krajów monarchii, a w końcu maja uchwalono podwyższenie zasiłku rządowego dla wychodźców, które obowiązywać ma od 1 czerwca roku bieżącego.

Znaczne to polepszenie stosunków zawdzięczamy bezpośrednio naszemu sprawiedliwemu Monarsze. Wdzięczność również się należy członkom Dynastyi, którzy, kierując się sercem i rozumem, ujęli się za naszymi wychodźcami.

Zygmunt Lasocki,
poseł.

Z Warszawy.

Opieka okręgowa w Warszawie. W piotrkowskim „Dzienniku Narodowym“ czytamy:

W całym szeregu różnych sekcyj i wydziałów wyłowionych przez Komitet Obywatelski w Warszawie, pierwsze bezwarunkowo miejsce należy się tak zwanym biurom instruktorów. Niefortunna ta nazwa kryje po za sobą organizacyę poważną i posiadającą bardzo szeroki zakres działania.

Jeszcze w sierpniu r. z. z inicyatywy i pod dozorem Komitetu Obywatelskiego zorganizowano t. zw. „opiekę domową“. Mieszkańcy każdego domu obrali sobie opiekuna, który stawał się niejako przedstawicielem i obrońcą moralnych i materyalnych interesów swoich mandataryuszów. Opiekunowie domowi dzielnic, na które podzielone zostały wszystkie okręgi (cyrkuły) miasta, mieli na swem czele instruktorów dzielnicowych. Działalność zaś tych instruktorów ogniskowała się w biurach instruktorów okręgowych. Wieńczyła całą tę budowę i nadawała jej ogólny kierunek Rada Nadzorcza. Tym sposobem dom-kamienica stawał się jednostką bardzo podatną do roztoczenia nad nią opieki i kontroli, przez co akcya filantropijna, będąca głównym celem całej organizacyi, traciła cechy przypadkowości i przestawała być przedmiotem wyzysku ze strony sprytnych, a mniej potrzebujących na niekorzyść uboższych, a bardziej nieśmiałych.

Zarządy okręgowe rozwinęły swą działalność w kierunku filantropijnym, gospodarczym i sanitarnym. W zakresie filantropijnym biura okręgowe są organem wykonawczym komisyi rozdawniczej. Za ich pośrednictwem uboższa ludność Warszawy otrzymywała codzień (dane nasze czerpiemy z numerów „Świata“ z końca stycznia), 1500 bochenków chleba, 1000 obiadów w tanich kuchniach oraz 4100 bonów żywnościowych, dających prawo do otrzymania pakietu, zawierającego funt mąki, funt kaszy, dwa funty chleba, trzy piąte funta słoniny i szczepę drzewa. Obiady wydawane przez tanie kuchnie składały się z zupy i kawałka chleba. Kandydatów do otrzymania zasiłku w jednej z powyższych form kwalifikowały biura okręgowe, które prócz tego dokonały pracy „skatalogowania i sprawdzenia nędzy warszawskiej“.

W piętnastu okręgach Warszawy i Pragi znaleziono 14.231 rodzin (około 50.000 osób potrzebujących wsparcia). Prócz żywności wydawano także odzież i bieliznę, bądź to pochodzącą z ofiar, bądź uszytą we własnych szwalniach. Biura okręgowe organizowały również dla biednej ludności sprzedaż węgla i nafty z własnych składów po cenach oznaczonych przez komitet obywatelski, kontrolowały prawidłowe zastosowanie taksy na przedmioty pierwszej potrzeby, roztaczały opiekę sanitarną przez lekarzy okręgowych płatnych z funduszów miejskich, organizowały opiekę nad dziećmi (między innemi założono 28 nowych ochron), zakładały herbaciarnie, warsztaty, dostarczając tym sposobem pracy, wysyłały ludzi, nic mających środków na wyjazd, do miejsc zamieszkania, lokowały bezdomnych w Warszawie.

„Żadne sprawozdanie—kończy autor artykułu w „Świecie“ — nie byłoby w możności objąć tej olbrzymiej sumy wysiłków“.

A dodać trzeba, że te wysiłki nie są, prawdopodobnie, zbyt gorąco popierane przez władze. Świadczy o tem dowodnie biała plama konfiskaty, zdobiąca z woli cenzury tekst artykułu.

(„Dziennik Poznański“).

Flisacy.

W pismach niemieckich spotykamy coraz częstsze narzekania na brak drzewa materyałowego, spowodowanego utrudnieniem komunikacyi, przez brak wagonów kolejowych, zajętych dla celów armii. Zwracano uwagę na transporty rzeczne, na naszych flisaków, których tratwy stale dobijały do Torunia.

Kilkadziesiąt okrąglaków (około 40 sztuk) zbitych poprzecznemi klamrami tworzyło ich barkę, na których była umieszczona budka, służąca za mieszkanie dla flisaka.

Czytając ich opis przypomina nam się znana pieśń: „H e j f l i s a c z a d z i a t w o“. Otóż tych flisaków, stałych gości Torunia brakło obecnie, a ich brak dał się dotkliwiej jeszcze odczuć, gdy kolej, utrudniła dowóz drzewa. Czytamy tam o rzewnych piosnkach, jakie rozlegały się z płynących tratew. Nie przypuszczali może nawet nasi „brudni“ flisacy, że zachwycano się nad brzegami melodyami, jakie wydobywały się z ich harmonij i skrzypców. Teraz, gdy drzewa zabrakło odczuwa się żywiej także brak melodyi flisackiej, która może rozbrzmiewa się z piersi ich w rowach strzeleckich. Przecież ten nasz „brudny“ flisak, odziany w stary płaszcz wojskowy robi wyłom swym brakiem, a jego pieśń wryła się także w pamięć tych, którzy odczuli widać jego tęsknotę, zrodzoną przez twarde ich życie, w jakiem wzrośli.

Obecnie modra Wisła, po której płynęły te tratwy, krwawi się, spłonęły może domy flisaków, a on okryty szynelem, gnany nachajką, szedł w ogień, a może nawet palił wsie swoich braci... Jeżeli przeżyje te straszne chwile, to płynąc kiedyś do Torunia, jeszcze rzewniejsze, pełne jęków i skargi piosnki przyniosą jego skrzypce, których echa zapiszą się w żywszej jeszcze pamięci dotychczasowych ich słuchaczy.

Wizja!

Stoje na środku pokoju, układam skrzypce na ramieniu — dookoła cisza... oczekiwanie. Czuję się trochę niespokojną... Za mną odezwały się dźwięki fortepianu; skrzypce je odczuwają i poczynają drżeć radośnie, cieszą się na przyszłą kaskadę tonów. I ja się cieszę razem z nimi... Przykładam powoli smyk do strun i czuję słodką, cichą melodyę wychodzącą z pod mych palców... Niebieskawa mgła otacza mię, przysłaniając coraz bardziej pokój i całe me otoczenie... Czuję się niesioną jakąś niewidzialną, tajemniczą mocą, gdzieś daleko w wszechświat... nademną niebo czyste, lazurowe... — tam w dali, gdzieś hen w oddali, nikną gwiazdy, żegnające ostatnimi promieńmi, snem otuloną ziemię... Płyną na wschód... gdzie niebo oblewa różowe światło jutrzenki. Przyroda poczyna się budzić do życia. Gonią mię cudne śpiewy ptasząt tak miłe, dźwięczne, radosne — drzewa pogrążone w półmgle wstrząsają gałązkami pełnymi bukietów — kwiaty wychylają swe główki z pośród traw i sieją woń pełną upojenia... W tem pierwsze promyki słońca padły na ziemię, a dalej cały snop promieni złocistych rozświetlił ziemię tysiącem blasków i ziemia zajaśniała milionem barw. Chwila jeszcze a szmery w powietrzu stały się silniejsze, ptaszki zaśpiewały głośniej, kwiaty zapachniały rozkoszniej, życie obudziło się pełniej i zabiło szybkim tętnem. Wszystko radowało się pięknym, cudnym porankiem, którego jasność, woń i barwy zlały się w cudowną jednolitą harmonję tonów. Dusza na ich delikatnych skrzydłach uleciała dalej hen w przestworze, w kraj nieznany, gdzie wszystko takie piękne, jasne i życia pełne, gdzie niema bólów, cierpień, gdzie panuje niepodzielnie Upojenie, Radość, Szczęście...

W tem otoczeniu poczęłam sama szlachetnieć i pięknieć. Zapomniałam, że istnieje gdzieś walk i zawiści pełne życie, że istnieje ono pełne troski i kłopotów. Nie czułam tego, nie rozumiałam... Oblała mię światłość silna, pod wpływem której rozpromieniałam i obaczyłam wiele widm i obrazów z przeszłości. Słyszałam głosy radości, czaru i upojenia niebiańskiego pełne i rozumiałam, że szczęście błogość leży w zapomnieniu o wszystkiem co przykre... jam teraz szczęśliwą, jam się zlała razem z nim w jedną nierozerwalną istotę. I płynęłam na powiewnych, złotych skrzydłach tonów...

Błogość wielka ogarnęła mię, poczułam się szczęśliwą i silną do znoszeń cierpień i trudów w przyszłość, uczułam siłę do walki o ideał. Złocista przędza cudownych upajających blasków, dźwięków snuła się dokoła i olśniewała me oczy. Oczarowanam tem unosiłam się coraz wyżej i wyżej płynąc radośnie ku najwyższemu ideałowi szczęścia, ginąc powoli w przestworzu... w nieskończoności...

Irena Sp.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w poniedziałek św. Bazylego. — Jutro we wtorek św. Wita.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 33, zachód przypada o godz. 7 min. 47, długość dnia godzin 16 minut 14.

Pogoda. Dnia 13 czerwca termometr doszedł od + 18·1 do + 27·2 [illegible] barometr wahał się. — Dnia 14 go czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 741·0 mm termometr + 11·8 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 14 czerwca

Z miasta. — Powstały wielkie ogrody warzywne, na pasie gruntów fortecznych, nabytych przez miasto, a obejmujących około siedemdziesiąt morgów, rozdzielonych na setki parcelek, które dzięki pomocy Komendy twierdzy zostały na czas obrobione i obsadzone ziemniakami, groszkiem, sałatą i innemi jarzynami. Jak już nadmieniliśmy w poprzednich uwagach, nadzorczą stroną zużytkowania tych przestrzeni kierowali profesorowie naszego Studyum rolniczego i temu zawdzięczać należy, że roboty te przeprowadzone zostały celowo i starannie. Długotrwała posucha wpływa niekorzystnie, lecz biedna ludność, która otrzymała te parcelki od „Towarzystwa walki z gruźlicą“ podlewa jak może, okopuje i oczyszcza grządki przed zachwaszczeniem.

Parcele zostały oczyszczone zupełnie z kamieni, których dziesiątki fur wydobyto motyką i łopatą, a gmina odniesie tę wielką korzyść, że po znawożeniu, przeoraniu i odczyszczeniu z kamieni gruntów, otrzyma je przygotowane pod skwery nowego pierścienia plant, które powinny okolić miasto, o ile rozwielmożniona a drzemiąca zasłużonym snem mama spekulacya, nie zdusi tę myśl w samym zawiązku. Jak słyszymy, rozpoczęto już pierwsze ku temu kroki, dające możność dalszego panowania spekulacyjnej parcelacyi. Na początek wytyczono już pod gmach „Pałacu sprawiedliwości“ i inne rządowe budynki parcele, aby tem upewnić spekulacyjnym parcelantom pole do popisu i w samym zawiązku zniweczyć plany nowego okrężnego parku.

Radzimy naszym szanownym parcelantom, aby przejechali się do Poznania i zobaczyli jaki piękny pas parku powstał tam na części dawnych wałów fortecznych, jak zyskało przez to na wyglądzie miasto, jak szybko i jak starannie wykonane zostały plany zadrzewienia tych przestrzeni.

Niech więc to, co pług ruszył, zamieniając nieużytki na warzywne ogrody, zaprowadzone w chwili, gdy miastu groziło oblężenie, nietknie ręka spekulanta parcelacyjnego, niech odsunie się on w przyzwoitej odległości od linii okrężnych ogrodów, a wówczas potomność wspominać będzie z wdzięcznością obecny zarząd miasta, jak wspomina twórcę plant, którego uczciła skromnym pomnikiem, niknącym jednak wobec wielkiego dzieła, wieńczącego jego pamięć.

Obecnie musimy bardzo uważnie patrzeć na palce panom spekulantom parcelacyjnym, bo w krótkim czasie złożyli znakomicie egzamin ze swego sprytu, sparcelowawszy dwa ogrody, strzelecki i botaniczny, a obecnie parceluje się już trzeci tj. Park Krakowski.

Bankrutują skutecznie spekulanci budowlani, rujnują swą spekulacyą chciwe łatwych zysków instytucye finansowe, lecz prowadzą dalej do skutku swe dzieło zniszczenia.

Obecnie ustała wszelka spekulacya, której tamę kładzie czas wojenny, z nieodstępnym przymusowym nadzorem, dlatego jej strudzeni działacze spoczywają na laurach, wyczekując chwili ustania nadzoru, zaś tych mniejszych ściga od czasu do czasu ręka, nie pozwalająca na szerzenie się lichwy towarowej.

Ciężkie są czasy wojenne, lecz pod niektórymi względami błogosławić je przecież należy, a przedewszystkiem za to, że ukróciły panującą samowolę. Obawiać się zaś musimy objawu, występującego wszędzie po wojnie, o czem rozpisuje się ciągle obszernie prasa wszystkich państw prowadzących wojnę, a mianowicie przerzucania się kapitałów w inne ręce. Powstawania nowych kapitalistów, których zrodziła wojna i wyciągane z niej korzyści. Z nich bowiem powstanie nowa armia rozbioru, parcelacyi spekulacyjnej, tak majątkami ziemskimi, jak gruntami budowlanymi. Spoczywający w wojennych czasach topór dewastacyi lasów, dokona swego dzieła zniszczenia, jakie trwa nieprzerwanie od lat całych, które przeprowadzały także dość skutecznie wojska nieprzyjacielskie, a doprowadzi do końca nowy kapitalista powojenny.

Strzeżmy więc przed ich ręką grunta pofortecznę, aby na miejsce wyniszczonych przez spekulantów trzech ogrodów, powstał nowy, piękny, okrężny park, którym mógłby się poszczycić Wielki Kraków, tak, jak się szczyci ten dawny, mały, lecz uczciwy, swemi plantami i tem, że wówczas, gdy je tworzono, nie było widać spekulantów, lecz ludzie, którzy odczuwali potrzeby przyszłości.

„Wojna obecna w świetle religii“. Kazania na ten temat wspólny, wygłoszone przez XX. Profesorów wydziału teologicznego U. J., które spotkały się z niezwykłem zainteresowaniem szerokich sfer inteligencyi naszej, ukazały się obecnie na liczne żądania w osobnem wydaniu ozdobnem. Służyć one będą także bogatą swoją treścią duchowieństwu przy omawianiu problemów wojennych — jako najaktualniejsze dzisiaj wydawnictwo. Cena 2 korony.

Wykłady wojenne. Dziś, w poniedziałek, odbędzie się wykład Prof Dra Napoleona C y b u l s k i e g o. „O żywieniu się“.

Objazd rolniczy po kraju. Wskutek starań wydziału Zjednoczonych Tow. rolniczych wyruszyła w tych dniach na objazd powiatów, uwolnionych z inwazyi, delegacya krakowskiego Tow. rolniczego i lwowskiego Tow. gospodarczego. W delegacyi, która ma zbadać stan i potrzeby rolnictwa, biorą udział: z ministerstwa rolnictwa radca dw. Mikuli; z krak. Tow. rolniczego Dr Stefan Skrzyński, Dr Fr. Stefczyk i sekretarz Tow. p. Wiszniewski; z Tow. gospodarczego ks. Witold Czartoryski, hr. Roman Scipio i p. Szulczewski.

Za powodzenie sprawy i oręża polskiego odbędzie się staraniem Ligi Kobiet Nabożeństwo w kościele Maryackim we wtorek dn. 15 bm. o godz. 11 rano.

W czasie Mszy św. odtworzą łaskawie utwory religijne Adam Mazanek (śpiew), Prof. Wiaruchowski (skrzypce), również zbieraną będzie składka na wdowy, sieroty i rodziny Legionistów. Zaprasza Szanowną Publiczność o jak najliczniejszy udział w nabożeństwie. Krakowska Liga Kobiet.

Deszczu! Słyszy się wszędzie te wołania. Miastu poza zwykłemi dolegliwościami, jakie powodują upały, dające się odczuwać więcej, jak w poprzednich latach, kurz uliczny uzupełnia udrękę. Lecz długotrwająca spiekota niepokoić zaczyna, wpływając niekorzystnie na zbiory. Żyta przekwitły i pszenica kwitnąć zaczyna, więc dla tworzenia się ziarna potrzeba deszczu. Więdnie nać ziemniaczana na suchych piaszczystych ziemiach, a glinki pękając, tworzą zeschłą skorupę. Troska rolnika rozciąga się na miasta, które czarne bułki i chleb, nauczyły przez niebywałą drożyznę patrzeć baczniej, jak dotychczas, na pracę rolnika i jego zbiory. Dlatego wszyscy powtarzają błagalne słowa „deszczu“, a lud wiejski pod figurami przydrożnemi śpiewa błagalne pieśni o deszcz, bo do klesk, jakie przyniosła wojna, przyłącza się nowa, niepokojąca swą grozą — posucha.

Zakaz wywozu. Komenda twierdzy wydała rozszerzenie zakazu wywozu artykułów spożywczych w następujący sposób:

Opócz artykułów objętych poprzednim zakazem nie wolno także wywozić następujących artykułów: skór, cukru, kakao, herbaty, kawy, czekolady, wyrobów cukrowych, mydła, łoju i sztucznych tłuszczów.

Komendanci stacyi kolejowych w Krakowie i Podgórzu-Płaszowie mają: pakunki podróżnych, wyjeżdżających z Krakowa lub Podgórza w danych wypadkach przeglądać i w razie spostrzeżenia przemytnictwa takich artykułów spożywczych, artykuły te odbierać i magistratom miasta Krakowa i Podgórza celem rozdania ich między ubogich oddawać.

Kontrola ta odnosi się także do przesyłek frachtowych, oraz do przesyłek pocztowych, z którymi to ostatnimi analogicznie mają postępować urzędnicy pocztowi.

Przesyłki z darami dla jeńców austro-węg. nadawane w Austryi pod adresem „Czerwonego Krzyża“ w Piotrogrodzie, mają być według rozporządzenia c. k. Ministerstwa handlu z 31 maja 1915. L. 16.845/P. zaopatrzone w klauzulę „über Deutschland und Schweden“, gdyż na tej drodze jedynie mogą się dostać na miejsce przeznaczenia. Dary, wysyłane do innych miejscowości w Rosyi wprost pod adresem jeńców będą, jak dotychczas, przewożone przez Rumunię.

Przyjemności ulicy Łobzowskiej. Przekwitły bzy, a potem akacye, których upajający zapach wypo-

X. DR FRANCISZEK STAROWIEYSKI.

Walery Wielogłowski.

(*1805 † 1865)

w pięćdziesięcioletnią rocznicę jego zgonu.

(Dokończenie).

8

„Obok szkodliwości tajnego patryotyzmu, uczy nas ciągłe doświadczenie o jego słabych środkach i bezskutecznem działaniu. Nic naturze ludzkiej niema przeciwniejszego nad dochowanie sekretu i zatajenie ducha, który z natury swojej nieskończenie rozprężliwy, wymyka się wszelkiemi szczelinami, i jakby źródło podziemne wypłynąć na powierzchnię usiłuje. Zwykle nikomu nie udało się na długo przyaresztować uczucia w głębi serca; zdradza się bowiem to rozmową, to obyczajem, wyrazem twarzy, sympatyą i antypatyą, słowem iż ten niewolnik, chociażby najmocniejszemi kajdanami do głębi serca przykuty, wygląda na świat i objawia się wiedzy publicznej. Jeżeli jednak ta właściwość ducha jest u wszystkich ludzi ogólną i powszechną, to jest ona więcej wybitną w Polakach i Francuzach, kórych szczerość i serdeczność jest jednym z przeważnych przymiotów. Dzieje nasze wreszcie i rząd dawny republikański, który nas do jawności wprawił, nie dozwalają rozwinąć się w nas skłonnościom milczenia i dyssymulacyi. Jesteśmy z natury gadatliwi a przytem chełpliwi, nie zatrzymamy więc tajemnicy, która nasze osobiste lub narodowe nadzieje podnosi. Wkrótce więc ten zarodek w ciemnicy zawiązany, wyłonia się jak łodyga z ziemniaka przez piwniczne okienko i szuka dnia, szuka słońca i przestaje być tajemnym zawiązkiem. Władze wtenczas obstające przy utrzymaniu praw, w jakikolwiekbądź sposób nabytych, lub strzegące ustanowionego przez siebie porządku, niszczą ten mdły zaród stawianego im oporu, lub też czekając na jego rozwój, bogate owoców zbierają dla siebie żniwo.

„Lecz nie tu się jeszcze kończy zło z politycznych konspiracyi płynące w trop za materyalnemi stratami, które z nich na kraj spływają idzie jeszcze poniżające ducha upokorzenie, dla samychże w tej sprawie aktorów wypierających się później przed władzą, zamierzonych lub spełnionych dla kraju poświęceń. Smutno wyznać, iż po nierozważnym a zuchwałym czynie uciekać się oni muszą do zaprzeczenia własnych ofiar, bronić się kłamstwem i poniżającego używać podchlebstwa a w niektórych razach i upodlenia, które nawzajem wywołuje u nieprzyjaciół zasłużoną dla nich wzgardę. Widzieliśmy niestety, iż bohaterowie piwnicznych Związków, którzy lwią i tygrysią odznaczali się odwagą, gdy im żadne nie groziło niebezpieczeństwo, lisią potem a nawet baranią obwlekali się skórą, gdy ich stawiono przed sądem a zagrażała im najlżejsza nawet kara.

„Z wielu przeto powodów nieskuteczności i szkodliwości jesteśmy przeciwko tajemnym pracom i sekretnemu patryotyzmowi. Trzeci zaś powód przytoczymy ze względu na moralność publiczną.

„Nic tak nie kazi serca jak zdrada i nie ma też ohydniejszej broni od podstępu. Broń taka służy zaledwie najniższym i najpodlejszym stworzeniom w świata organizmie, i dlatego od początku wieków symbolem kłamstwa był wąż ów płaz czołgający się po ziemi, aby tajemnie kaleczyć nie dość bacznego przechodnia. Zdrada też i podstęp stoją na przeciwległym biegunie odwagi i rycerstwa, a niepodobne do siebie nie idą też prawie nigdy w parze, tak jak padalec lub żmija niepodobnym jest ani do pracowitego wołu ani do bystrego konia, na którym rycerz harcuje. Gdy się raz pytałem żartobliwie arcywieszcza narodu, śp. Adama Mickiewicza, coby począł, gdyby był bogatym? Odrzekł mi poważnie: „wykupiłbym wszystkie wydania Wallenroda i spaliłbym je na jednym stosie“. Gdy zaś zdziwiony zapytałem o powód, powiedział: „bo w nim chwaląc zdradę, podniosłem tę szkaradną myśl w narodzie moim...“ Świadectwo tak wielkiego męża i nieporównanego patryoty, powinno służyć za zbawienną dla wielu naukę.

„Tajemny wreszcie związek jest pewnym rodzajem fałszywego kościoła, któremu towarzyszą obrzędy i który ma swoich kapłanów. Nie wahamy się twierdzić, iż tymi kapłanami są raczej słudzy Baala jak Chrystusa, którzy też przykazanie baalowe, a nie zaś Boskie do praktyki ludziom stręczą. Wielu z nich po owocach już poznaliśmy — po owocach skrytobójstw i terroryzmu, kłamstwa i podstępu, po owocach pychy, chciwości i samolubstwa. Magi przystrojone w odzież szarlatańską, kapłani, którzy ofiarować umieją drugich, ale poświęcać nie umieją siebie, kaznodzieje fałszu, uosobionymi są zwodzicielami świata. Gdyby przedwstępne ich czynności lub zamiary były jawnemi, potępiani by byli przez sumienie publiczne, które bądź co bądź objaśnione światłem wiary i moralności chrześcijańskiej, czuje odrazę do fałszu a brzydzi się terroryzmem i zbrodnią. Ale te zamiary knowane poza wiedzą publiczną, przyszły do kraju powietrzem jak morowa zaraza, i dotknęła słabsze duchowe organizmy. Baal znalazł przy obrzędzie ofiarnym chętną posługę zepsutych już ludzi w społeczeństwie, i zabito mu na całopalenie ofiary ludzkie, które on palcem wskazywał. Chciano zapachem krwi pobudzić i zaprawić naród do wojny domowej i morderstw, ale Bóg tego nie dopuścił i zgasły ognie rozetlone na szatańskim ołtarzu. Zamiary tych zbrodni poczęły się w zaklętych norach sprzysiężeń, rozwijały się w ukryciu, wybuchły na świat piekielnym płomieniem i tylko poczciwe sumienie ogólnej ludności kraju naszego, ugasiło zawcześnie pożar, w którymby była spłonęła reszta cnót chrześcijańskich i narodowych. Wypadki te smutne, które tylko dlatego z przeszłości przywodzimy, aby się od nich na przyszłość uchronić, wystarczą zapewne, iżby ludzie dobrej woli i czystego ducha tę topiel zdradziecką zdala omijali, a widząc do czego rozwolnienie sumienia prowadzi, gromadzili się tem chętniej koło sztandaru prawdy Bożej i stawili hufiec niezłomny przeciwko napaściom fałszu i podmuchom robót tajnych, zkądkolwiekby one przychodziły, czy z kraju, czy z zagranicy. Trzeba nam pilno otrzeźwieć i zrobiwszy dokładny rachunek sumienia odszukać dróg, któreśmy zmylili, a na których przodkuje nam Zbawiciel otoczony gronem świętych i błogosławionych naszych patronów. Pierwszą przeto pracą moralną jest powrót do zasad religijnych, które nam podaje i przechowuje Kościół, ów skład prawdy i strażnica cnót tak prywatnego jak i publicznego życia...“

Przytoczyliśmy dosłownie te dosyć długie zdania jako bardzo ważną wskazówkę, jakim był cały ówczesny kierunek myśli Wielogłowskiego i rodzaju wpływu, który usiłował wywierać na społeczeństwo nasze tak bardzo w owych czasach wstrząśnięte. Wobec strasznego terroru wywieranego przez liczne zastępy zapaleńców, wobec tego, że ludzie i wiekiem i stanowiskiem najwybitniejsi dali się wciągnąć do szalonego spisku i że prawie nikt nie miał dosyć odwagi do wystąpienia z jawnem i stanowczem potępieniem zgubnego porywu, podziwiać doprawdy trzeba tę wielką odwagę cywilną, ten dobrze zrozumiany patryotyzm, bo jeżeli nieco później, gdy Pan Walery już spoczywał w grobie, zjawił się zastęp ludzi dobrej woli, którzy na świeżo wywieszonym sztandarze politycznym wypisali mniej więcej to samo hasło pracy organicznej na drodze legalnej, to w owej chwili był on jednostką prawie opuszczoną i zupełnie samoistnie stojącą. Byłoby może przesadą głos jego nazwać g ł o s e m w o ł a j ą c e g o n a p u s z c z y, albowiem, jak przyznaje parokrotnie wzmiankowany jego biograf, artykuły polityczne „O g n i s k a“, bądź co bądź wywierały pewien wpływ dodatni na wytrawnych ludzi z wyższej sfery, jeżeli może nie zupełnie obałamuconych, to przecież chwilowo oszołomionych zamętem ówczesnym, ale na ulicę, na niedowarzoną młodzież, która była najpotężniejszym czynnikiem tych smutnych dziejów, nie zdołał działać dodatnio. Spotykały go bardzo nieprzyjemne zajścia, zdaje się, że i zniewagi od tych powag ulicznych, które może nawet i po części się przyczyniły do skrócenia dni jego żywota, gdy, po zgonie najdroższej życia towarzyszki, zdrowie jego było coraz gorsze!

Piszący, jakkolwiek w tych latach był prawie dzieckiem, z powodu bliskiej zażyłości i stosunków rodzinnego pokrewieństwa, jest dzisiaj z pewnością jednym z ostatnich bardzo dobrze Walerego Wielogłowskiego pamiętających. Widywaliśmy go bardzo często, niemal każdego dnia. Z jego rozmów poufnych utkwiło nam w pamięci wiele zdań i poglądów nie zupełnie obojętnych dla oceny usposobienia i poglądów epoki ówczesnej.

A jako dowód potęgi wpływu opinii na ludzi najtrzeźwiejszych posłużyć może to, że nawet tak jasny i samoistny umysł nie umiał nie podziwiać Napoleona III. Przekonać się o tem można z niektórych artykułów „O g n i s k a“. I pamiętamy bardzo dobrze, że pomimo nader wytrawnego jego sądu o sprawie polskiej, w jednym Napoleonie pokładał on nadzieje dla niej!

wiadał wojnę przykrym woniom Młynówki, nadktórą gromadzi się drobna dziatwa uliczna i zbiwszy sobie tratwę wprawia się w życie flisacze. Dziwimy się bardzo, że w chwli, gdy prasa otrzymuje komunikaty o cholerze, zachęcające ludność do szczepienia się, tam, skąd one wychodzą, zapewne niewie się o młynówce i jej właściwościach, o psach, szczurach i innych zwierzętach, dla których koryto tego potoku jest cmentarzyskiem.

Nieogrodzona parcela po spalonych młynach u wylotu ulicy Łobzowskiej, tworzy dostęp ku kościołowi Zmartwychwstańców, a trawniki położone nad potokiem i resztki zgliszcz są miejscem zabaw dla dzieci, bawiących się tam bez nadzoru. Nocami może służyć to ustronie jako miejsce noclegowe, zastępujące dalej od miasta położone „Oleandry“ i inne zacisza. Wiewy, że w tym czasie nie można myśleć o przykryciu „Młynówki“, lecz może znajdą się środki dla odczyszczenia jej z woni, usunięcie gnijących jej zawartości, spuszczenie stojącej wody i odkażenie brzegów, a przedewszystkiem polecenie ogrodzenia wspomnianej parceli i nie dopuszczenie dziatwy, by dnie całe spędzała nad zabójczym woniami swemi potokiem. Nadmieniamy, że w najbliższym sąsiedztwie wonnego miejsca jest szpital umieszczony u OO. Zmartwychwstańców, a nad górnym korytem „Młynówki“ znajduje się ich więcej.

Miesiąc romansu róży ze słowikiem. — Czerwiec, zawitał do nas w całej swej czerstwości. Czerstwa robi się ziemia spalona słońcem, czerwienią się nie tylko maki i piwonie, ale i policzki przechodniów, czerstwo przygrzanych hojnem w tym roku słońcem. Na zimno nikt na razie nie narzeka, tają nie tylko lody w kawiarniach, ale i najsurowsze przepisy ewakuacyjne, wczorajsza niedziela była benetisem upału, udał się znakomicie — było istotnie tak gorąco, że zagotowały się liczne móżdżki domorosłych polityków, wygadujących różne różności. Miasto, a właściwie jego mieszkańcy sapali, spali, spacerowali spotniali i przeżyli wczorajszy dzień, tak, jak tylko upał przeżyć można, a więc nad wodą sodową, przy spuszczonych storach lub pod drzewami bogato liściastymi, „w cieniu“ siedziało osób niewiele, naogół puls rozprażonego miasta bił słabiutko, upał je uśpił...

Sprawa ewakuacyi. Jutro 15 bm. kończy się wydawanie legitymacyi na pobyt w twierdzy w biurze na Rynku gł. pod l. 44. Nieodebrane legitymacye będą uważane za przepadłe. Odznaki metalowe wydawać będą biura w magistracie do dnia 20 bm., tak więc należy doradzić wszystkim, którzy dotychczas legitymacyi i odznak nie odebrali, by uczynili to natychmiast, gdyż w tych dniach upływa ostateczny termin.

Biuro policyjne dla poświadczania fotografii przeniesione zostało z ul. Jabłonowskich do magistratu w oficynach na I. piętrze.

W biurze wojskowem nadpor. Konopki, odbywają się komisye wojskowo-policyjne, załatwiające podania dodatkowe.

Przegląd pospolitaków 50-letnich. Biuro wojskowe magistratu krakowskiego rozpoczyna w tych dniach spis pospolitaków, urodzonych w latach od **1865** do **1872,** tak tych, co służyli już w wojsku, jak i tych, którzy służby wojskowej nie odbyli. Urodzeni w latach od **1869** do **1872** mają się zgłosić w magistracie najpóźniej do dn. **18 bm.** urodzeni zaś w latach od **1865** do **1868** w dniach od **19** do **23** bm.

Zgłaszający się mają przynieść ze sobą dokumenty osobiste i każdy otrzyma kartę pospolitego ruszenia, z którą ma się stawić przed komisyą poborową. Termin przeglądu wyznaczony będzie później.

Powołanie pospolitaków z roku 1897. Magistrat krakowski rozlepił wczoraj afisze, wzywające do przeglądu pospolitaków urodzonych w roku 1897. Stawić się oni mają przed komisyą poborową w lokalu przy ulicy Podzamcze pod l. 30 w następującym porządku: 19 bm. pospolitacy, których nazwiska rozpoczynają się na A do L, 20 bm. z nazwiskami od M do S, a 21 bm. ci pospolitacy, których nazwiska zaczynają się na T do Z. Powołanie uznanych za zdolnych nastąpi później.

Dostawa obuwia dla armii. Ministerstwo robót publicznych wzywa stowarzyszenia i związki szewców do wnoszenia ofert na dostawę półbutów i trzewików dla armii. Robota winna być wykonana do końca września br. Termin ten musi być ściśle dotrzymany. Lekkich trzewików na razie nie potrzeba.

Pisemny egzamin dojrzałości w c. k. gimnazyum św. Anny odbędzie się w dniach 16—19 czerwca br. w budynku przy ulicy Starowiślnej l. 48.

Zgubiona odznaka dla pozostania w twierdzy na wypadek ewakuacyi: Nr 18.927, jest do odebrania w Administracyi „Głosu Narodu“ ul. Św. Tomasza 35 parter.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek: „Nowy dziennik“, komedya Bałuckiego.

We środę: „Carmen“, opera Bizeta.

We czwartek po raz pierwszy: „Człowiek bez skazy“, sztuka w 3 aktach Nathansona.

Kronika zamiejscowa.

„Dziennik Bydgoski“ zawieszony. Wychodzący w Bydgoszczy „Dziennik Bydgoski“ został z nakazu władzy wojskowej na 10 dni zamknięty. Następny numer wyjdzie w sobotę, dnia 19 czerwca. „Dziennik Bydgoski“ zostaje już po raz trzeci zawieszony przez władze w ciągu obecnej wojny.

Dlaczego Moskale przegrywają? Pewien obywatel z Kieleckiego, u którego gościli oficerowie obu stron wojujących, opowiada, że doświadczenia, jakie wtedy porobił, przekonały go, że Rosya musi przegrać.

Zdarzyło się — opowiadał — że przybyli razu pewnego kwatermistrze niemieccy, a zaraz za nimi kuchnie polowe. Przygotowano kwatery i strawę, aż oto nadciąga większy oddział żołnierzy niemieckich i ma natychmiast ciepłe i syte pożywienie. Oficerowie z tych samych kotłów wzięli swoje porcye, ale zrobili to na końcu.

Innym razem nadciągnęli oficerowie rosyjscy, a za nimi kuchnia polowa oficerska. Podano zaraz sutą kolacyę, do której znalazły się likiery i nawet szampan. Po pewnym czasie nadciągnął oddział żołnierzy rosyjskich. Długi czas musieli czekać nim im dano po kawałku twardego, jak kość, suchara. Chłopi z litości rozdawali im po ciepłym kartoflu, który zmęczeni żołnierze chwytali z rozkoszą jak najdelikatniejszą omastę do suchara.

Ten podwójny obrazek był dla mnie wymowniejszy — kończył ów obywatel — niż wszystkie roztrząsania strategiczne.

Bunt jeńców wojennych w Rosyi. Agencya petersburska donosi z dnia 20 maja, że jedna z partyi jeńców, wziętych do niewoli w kierunku delatyńskim, złożona z 400 Austryaków, niespodziewanie rzuciła się do broni i w części zdołała ją rozebrać. Znajdująca się tam rota rosyjska poszła na bagnety, w wyniku czego 200 Austryaków zakłuto, a reszta zmuszona była do posłuszeństwa.

Z notatki tej wnosić należy, że jeńcom wojennym w Rosyi żyje się niezbyt rozkosznie. Do tak rozpaczliwego kroku mogli się porwać ludzie, stojący pod grozą praw wojskowych, tylko z powodu jakichś straszliwych nadużyć.

Brak oficerów w Rosyi. Warto przyjrzeć się urzędowym danym o jeńcach, wziętych od Rosyi. Wskazują one, iż na 300.000 jeńców z ostatnich czasów, ilość oficerów wynosi tylko 1000. Ponieważ stosunek dawniej był zupełnie inny, więc nie oznacza to, że oficerowie rosyjscy są tak mężni, iż nie dają się brać do niewoli, ale tylko, że oficerów tych jest mało. W wojsku rosyjskiem wypadało dawniej przeciętnie 20 oficerów na batalion (na ludzi), czyli oficerowie stanowili 2 proc. ogółu. Tymczasem widzimy, że teraz wśród jeńców stanowią oni zaledwo jedną trzecią procentu, skąd wniosek, że w armii rosyjskiej liczba oficerów jest dzisiaj sześć razy mniejszą od normalnej!

Proroctwa pokojowe. W „Nowinach Wiedeńskich“ czytamy:

W Konstancyi nad jeziorem Badeńskiem — opisuje „Frankfurter Zeitung“ w jednym z ostatnich numerów — miał się zdarzyć wypadek następujący, którego echo żywo obiega teraz po całych Niemczech południowych i Szwajcaryi.

A mianowicie na wiosnę roku przeszłego sąsiedzi zauważyli, że syn mały pewnej wdowy chodzi niesłychanie blady, zamyślony i ponury. Ten i ów zapytywał chłopca, ogólnie lubianego co mu dolega. Po wahaniu dłuższem chłopiec odpowiada, że boi się wielkiej wojny europejskiej, która zbliża się z wszelką pewnością. Gdy sąsiedzi z uśmiechem pobłażliwym zapytywali w dalszym ciągu, kiedy ma ta wojna wybuchnąć, chłopiec oświadczał kilkakrotnie, i to z naciskiem wielkim, że termin wybuchu jest sierpień 1914 roku.

Wojna przyszła i przyszła istotnie w sierpniu 1914 roku.

Po paru miesiącach sąsiedzi przypomnieli sobie o proroctwie małego chłopca. Jedni żartem, drudzy seryo zaczęli go rozpytywać, czy nie wie, kiedy ta wojna się skończy. Na to chłopiec — jeszcze bardziej zamyślony i jeszcze bardziej ponury — odpowiadał stale:

— Wiem kiedy wojna się skończy, ale nie powiem!

Wreszcie matce udało się wydobyć od chłopca straszną tajemnicę. Ze łzami w oczach zawiadomił matkę, że wojna skończy się w dwa miesiące po jego śmierci.

Przed niejakim czasem chłopiec umarł. I teraz w całych Niemczech południowych i Szwajcaryi od miasta do miasta, od wsi do wsi biegnie wieść, że wnet kończą się dwa miesiące od czasu, kiedy ten młody prorok zamknął powieki.

Syoniści przeciw Litwakom. Biuro prasowe polskie w Berlinie donosi na podstawie pism warszawskich, że od pewnego czasu daje się zauważyć w Warszawie reakcya przeciw Litwakom ze strony samych żydów, i to zarówno żydów, uważających się za Polaków, jak żydów-narodowców (syonistów). Wydawany w Warszawie hebrajski organ syonizmu „Hacefira“ napada gwałtownie na „Litwaków, zarzucając im różne grzechy między innymi ten, że szerzą wśród dzieci żydowskich w szkołach „zrusyfikowany żargon, rzekomo niezrozumiały dla żydów warszawskich“. (Jak wiadomo, Litwacy, zdobyli sobie przeważający wpływ w gminie wyznaniowej izraelickiej w Warszawie i opanowali szkołp, utrzymywane przez tę gminę). Poza tem chodzi w tym zatargu o różne wewnętrzne sprawki Litwaków, których hegemonia, jak się zdaje, zaczyna niedogadzać miejscowym żydom.

Wiadomości literackie.

Aktualne broszury. Nakładem Księgarni Podhalańskiej w Zakopanem ukazały się świeżo bardzo aktualne broszury: Dr J. S. pt. „Co to jest cholera i jak ją zwalczać“ (20 h.); „Tyfus plamisty i brzuszny“ (20 h.); „Dysenterya, jej istota i zwalczanie“ (20 h.); „Desinfekcya (odkażanie)“ (10 h.). W broszurach tych, po popularnie utrzymanym wstępie o bakteryach w ogólności, ich istocie i sposobach rozmnażania się przechodzi autor w części drugiej do omówienia istoty danej choroby, jej objawów, oraz sposobu pielęgnowania chorych, środków zaradczych i lekarskich. W części trzeciej traktuje o desinfekcyi, sposobach jej przeprowadzania i środkach odkażających.

Całość tych broszur utrzymana jest w tonie popularnym, a przecież ściśle wnikających w istotę rzeczy, przy nizkiej cenie po 20 hal. za egzemplarz, przedstawia się bardzo dodatnio i czyni polecenia godnemi.

Szczególnie obecnie polecić je trzeba każdemu, komu zdrowie własne i bliźnich leży na sercu.

Jak walczą Włosi?

Korespondent wojenny dziennika węgierskiego „Alkotmany“, który zwiedził pozycye nad granicą włoską, pisze, że linia rowów strzeleckich austryackich ciągnie się wzdłuż całego pogranicza u stoku gór i nad brzegami rzek i na znacznej odległości od pierwszych właściwych fortyfikacyi. Dziennikarze znajdowali się o jakieś 12 mil od tej pierwszej linii i jedynie za specyalnem zezwoleniem mogli udać się na zwiedzenie tej pierwszej linii obronnej. „Jeden z oficerów — powiada korespondent — który przez całe 7 miesięcy znajdował się na froncie serbskim i galicyjskim, tak wyraża swoje zapatrywanie o wojsku włoskiem:

„Włosi są tak samo zniecierpliwieni podczas pierwszych potyczek, jak byliśmy i my, gdyśmy staczali nasze walki z Rosyanami i Serbami. Wojna jest czemś, co uczy kosztem własnych strat. Włosi nie mają jeszcze żadnego doświadczenia. Patrząc z naszych rowów, bawiliśmy się z ich ruchów. Ich oficerowie sądzą, jak i my sądzimy, że oficerowie nie powinni nieprzyjaciela spuszczać z oka i nie dowierzać obserwacyom posterunków. Narażają się oni i idą na pierwszy ogień. Ale także żołnierze są zapalczywi i ciekawi. Daliśmy pierwsze strzały. Gdy wszystko było spokojnie, żołnierze natychmiast powychylali głowy z rowów i wtedy daliśmy drugą salwę strzałów. Daje się również zauważyć, że oficerom udaje się z trudem powstrzymać żołnierzy od ataków. Długiego czasu potrzeba będzie, zanim przyjdą żołnierze włoscy do rozwagi“.

Opisując zarządzenia austryackie, powiada korespondent, że rowy strzeleckie są przygotowane od dawna i są nadzwyczaj wygodne. Każdy rów ma nazwę jakiejś kobiety. Żołnierze posiadają wielką praktykę i doświadczenie z bojów na różnych frontach i ze spokojem uczekują nieprzyjaciela.

Nad Dniestrem

W ostatnich trzech dniach wyjaśniło się znacznie położenie nad Dniestrem, a więc licząc od Mikołajowa po Zaleszczyki na przestrzeni około 180 km. Tutaj można odróżnić cztery ogniska walk: Zaleszczyki, Stanisławów i Halicz, Żurawno, Mkołajów.

W dniu 11 b. m. dokonała armia generała Pflanzera zajęcie Zaleszczyk, a obecnie rozszerzają swe uderzenie na wschód od tego przyczółka oczyszczono okolicę Tyśmienicy; równocześnie odparto ponowne ataki rosyjskie na Zaleszczyki.

W tym samym czasie odrzucono rosyjski atak między Stanisławowem i Haliczem i zajęto silne stanowiska.

Najzaciętsza walka toczyła się w okolicy Żurawna; wobec wysunięcia się znaczniejszych sił nieprzyjacielskich, nie chcąc dawać nieprzyjacielowi tryumfu, opróżniła armia generała Linsingena ten przyczółek, atoli już w dwa dni później odzyskano ten punkt, a wczoraj zajęto także na północny-zachód od Żurawna położony przyczółek mostowy Młyniska.

O położeniu pod Mikołajowem nie podaje ostatnie doniesienie żadnych nowych szczegółów, zawiadamia natomiast o pochodzie na Żydaczów (20 km. na wschód od Mikołajowa), gdzie znaczne siły rosyjskie trzymają południowy brzeg Sanu.

Nad Sanem.

Najważniejszym wypadkiem dnia wczorajszego było jednak bezsprzecznie odzyskanie Sieniawy i kilku rosyjskich punktów oparcia na północ od tego miasta. Armia generała Mackensena, której tutaj nad Sanem udzielono kilkudniowego dobrze zasłużonego wypoczynku, przeszła przedwczoraj do ataku i zajęła poprzednio utracony punkt Sieniawę, odparła nocne ataki rosyjskie i umocniła się w swem posiadaniu.

W związku z walkami o Sieniawę odżyły również walki na wschód od Jarosławia i Przemyśla, bliższych szczegółów nie podaje jednak doniesienie urzędowe.

Opróżnianie Lwowa.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Petersburskie doniesienia potwierdzają teraz wiadomość o przeniesieniu rosyjskiej administracyi cywilnej Galicyi ze Lwowa do Tarnopola. Zarząd finansów „generał-gubernatorstwa galicyjskiego“ przeniesiono do Dubna.

Cofają się z Bukowiny.

Bukareszt. (Tel. pryw.) „Universul“ donosi: Rosyanie zamierzają równocześnie ze swym odwrotem z Galicyi porzucić swe stanowiska na Bukowinie poza Prutem. Od wtorku wycofali się ze Sadogóry, Mahalli, Rarancei, Bojanu i Gogoliny do Nowosielicy, skąd wojska są przewożone koleją do Kiszyniewa. Wszędzie pozostawili Rosyanie tylko małe oddziały, których zadaniem jest tak długo powstrzymywać austro-węgierskie wojska, aż odwrót rosyjski będzie ukończonym.

Rosyjskie koleje strategiczne.

Bukareszt. (Tel. pryw.) „Adewerul“ dowiaduje się z Kijowa, iż Rosyanie rozpoczęli budowę kilku nowych torów kolejowych, mających połączyć kraj środkowy Ukrainy z granicą wschodnio-galicyjską. Jedna część tej nowej sieci kolejowej jest już skończona, podczas gdy budowanie drugich części postępuje szybko naprzód.

Walki nad Dubissą.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Morning Post“ pisze z Petersburga: Na żadnym punkcie całego frontu rosyjskiego nie walczą tak zaciekle, jak nad Dubissą. Tutaj walczą Rosyanie i Niemcy na bagnety aż po kolana we wodzie. Z początku udało się Rosyanom Niemców wyprzeć po za rzekę. Niemcy jednak ściągnęli posiłki i znów wyparli Rosyan kontratakiem. Ci znowu ponowili atak tak, że walka wrzała pięć razy tam i napowrót do tego stopnia, aż się rzeka od krwi zabarwiła. Na wielu miejscach leżały wysokie wały trupów, a ostatnie ataki przedsiębrano na mostach trupów padłych swoich i wrogów.

Wojna z Włochami

Ofenzywa włoska nad rzeką Isonzo (Socza) nie osiągnęła dotąd poważniejszych sukcesów.

Wszelkie próby Włochów zdobycia wschodniego brzegu Isonza w okolicy Gorycyi, Sagrado i Tolmino zostały krwawo odparte. Dzienniki włoskie pragnąc usprawiedliwić to niezwykle powolne posuwanie się wojsk włoskich nad Isonzo piszą wiele o wspaniałych fortyfikacyach pobudowanych przez Austryaków. Nie są to pospiesznie stworzone umocnienia polowe, ale solidne, betonowe forty, które trzeba zdobywać przy pomocy silnej artyleryi.

Na granicy Karyntyi i Tyrolu zajęli Włosi szereg miejscowości, które nie mają znaczenia strategicznego. Silne walki, zwłaszcza artyleryjskie, toczą się w okolicy gniazda alpejskiego Ortler, w t. zw. Stilfserjoch. Ponieważ włoscy alpiniści często strzelają przez granicę szwajcarską, przeto milicya szwajcarska obsadziła silnie terytoryum graniczne, by niedopuścić do narsuzenia neutralności swego kraju.

Zadanie generała Cadorny.

Genewa. (Tel. pryw.) Generał Lacroix mówiąc w swem studyum umieszczonem w „Temps“ o generale Cadorna wyraża się, że musi mieć podwójny cel na oku, a mianowicie otworzyć sobie drogę do Wiednia i Budapesztu (!!) przez Villach i Celowiec, oraz przez inwazyę do Istryi i zajęciu Tryestu uzyskać połączenie ze Serbią i Czarnogórą (!).

Pomoc francuska dla Włoch.

Genewa. (Tel. pryw.) Do Genuy przybyło 1500 żołnierzy francuskich; są to wojska specyalne, których Włochy nie mają.

Polityka szachistów.

Lugano. (Tel. pryw.) Rzymski klub szachistów wykreślił ze swej listy wszystkich niemieckich i austryackich członków i wyraził im naganę z tego powodu, że sami dobrowolnie nie wystąpili.

Starzy Garybaldczycy.

Lugano. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą, że do służby wojskowej zgłaszają się starzy, nawet 70 i 80 letni exgarybaldczycy i chcą służyć jako prości żołnierze, nie w garnizonach lub w kancelaryach ale na froncie.

Skonfiskowany ładunek statku niemieckiego.

Lugano. (Tel. pryw.) Dnia 11 bm. skonfiskowano i wyładowano zawartość niemieckiego okrętu „Bayern“, który od początku wojny stał w Neapolu na kotwicy. Wedle „Corriere della Sera“ ładunek zawierał amunicyę i materyały wybuchowe rozmaitego rodzaju. W kadłubie okrętowym miało być starannie ukrytych wiele dział, karabinów maszynowych a również podobno i aeroplany. Cały ładunek złożono w arsenale neapolitańskim; „Bayern“ wypłynął z Hamburga 10 czerwca z. r. Wedle twierdzenia „Vossische Ztg“ ładunek okrętu „Bayern“ był przeznaczony dla Chin i Japonii.

Walki na Gallipoli.

Konstantynopol. (T. B.) Główna kwatera donosi: Na froncie dardanellskim nieprzyjaciel, który w nocy z 11 na 12 czerwca przedsięwziął ataki kilkakrotne pod Sedil Bahr na prawe skrzydło tureckie, został **odparty na pierwotną swą pozycyę, poniósłszy znaczne straty.** Nad ranem dnia 12 czerwca nieprzyjaciel zmarnował ogromne masy amunicyi artyleryjskiej pod Ariburnu bez jakiegokolwiek skutku. Baterye tureckie na wybrzeżu anatolijskiem także wczoraj z powodzeniem bombardowały pozycye nieprzyjacielskie.

Zatonięcie okrętu angielskiego.

Konstantynopol. (T. B.) Według prywatnych oficyalnie jeszcze nie potwierdzonych wiadomości **wielki nieprzyjacielski okręt wojenny w dniu 9 czerwca zatonął skutkiem eksplozyi między wyspą Kalimnos a wybrzeżem azyatyckiem.**

Rozruchy przeciw Niemcom w Moskwie.

Petersburg. (T. B.) Telegram z Moskwy donosi, że robotnicy fabryki niemieckiej Zindel i Hübner w dniu 9 czerwca wstrzymali pracę i śpiewając hymn narodowy, udali się do **mieszkań Niemców, zniszczyli je** i żądali natychmiastowego wypędzenia wszystkich Niemców z Moskwy.

Następnego dnia rano udali się robotnicy do fabryki Janiłow i Żyrardów, będących własnością niemiecką, oraz do fabryki Zindla i kilku innych i rozpoczęli **dzieło zniszczenia.** Inni robotnicy, którzy później przybyli, **zniszczyli** także w ulicach **sklepy, magazyny, domy i mieszkania Niemców,** wybijali szyby i rabowali towary, lub wyrzucali je z okien. Wielki magazyn instrumentów muzycznych firmy Zimmermanna został zniszczony. Fortepiany, pianina i inne instrumenty muzyczne wyrzucano na ulicę. To samo działo się w magazynie Koehlera.

Moskwa. (T. B.) Gradonaczalnik wydał następujące ostrzeżenie: Dnia 10 czerwca rozegrały się w ulicach Moskwy smutne wypadki, podczas których ludność wystąpiła z życzeniem, aby poddanych obcych wypędzić z fabryk i warsztatów. Przy rozruchach rozbijano następnie okna, rabowano sklepy właścicieli, noszących nierosyjskie nazwiska. Dlatego oznajmiam: Wszelkie niepokoje w Rosyi podnoszą nastrój naszych wrogów i wzmacniają ich opór, a dalej odsuwają nasze ostateczne zwycięstwo. Obywatele rosyjscy powinni pamiętać o tych, którzy dla nas walczą przeciw Niemcom i niech nie zapominają, że rząd, któremu car powierzył władzę i ochronę rosyjskich interesów, ma też chronić ojczyznę od tych złośliwych wykroczeń i potrafi utrzymać w karbach rozjuszone tłumy. Naczelnik miasta grozi następnie najostrzejszemi zarządzeniami przeciw wszelkim gwałtom i naruszeniu własności cudzoziemców.

Nagroda Nobla dla Papieża.

Rotterdam. (Tel. pryw.) „Daily Mail“ pisze: Nagrodę pokojową Nobla za rok 1915 otrzyma prawdopodobnie Papież Benedykt XV za swoje starania o pokój i o jeńców wojennych.

Układ rosysko-szwedzki.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Prasa skandynawska omawia doniesienie „Morning Post“ o układzie rosyjsko-szwedzkim. Podobno nie wiedzą o tem bliższych szczegółów, również, czy się parlament na to zgodzi.

Holandya się zbroi.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Izba pierwsza przyjęła bez imiennego głosowania nadzwyczajny kredyt wojenny we wysokości 50,000.000 guldenów, kredyt nadzwyczajny na flotę, następnie ustawę o rozszerzenie służby w obronie krajowej i poborze rekruta.

Angielska cenzura pocztowa.

Chrystyania. (Tel. pryw.) W świecie przemysłowym panuje wielkie oburzenie z tego powodu, że listy pisane do firm tutejszych z Ameryki tak zwyczajne jak i polecone, otwiera angielska cenzura. Niektóre listy nawet skonfiskowano. Takie postępowanie niezgadza się z traktatami międzynarodowemi. Sprawa ta będzie dokładnie zbadana.

Odjazd Giolitti'ego z Włoch.

Lugano. (Tel. pryw.) Giolitti opuszcza Włochy i udaje się do południowej Francyi do kąpiel w Pau, celem kuracyi choroby nerek.

Wygnańcy wojenni z południowej Austryi.

Praga. (Tel. pryw.) „Narodni Listy“ zaznaczają, iż przybyło już na terytoryum czeskie kilka pierwszych pociągów transportowych z wygnańcami wojennymi z południowych krajów Austryi. Przybycia dalszych pociągów oczekuje się. Jednocześnie budują się w Czechach nowe obozy dla jeńców, pod Kraslicami i pod Chebem.

Stan wojenny w Trypolisie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Tagesanzeiger“ donosi z Rzymu: Rozporządzeniem Rady ministeryalnej ogłoszono wszystkie porty w Trypolisie za miejsca umocnione i zamknięte dla handlu neutralnego.

Medyolan. (T. B.) „Avanti“ donosi z Florencyi o zderzeniu się dwóch pociągów ciężarowych. Personal poniósł rany, szkoda materyalna ogromna.

Londyn. (T. B.) Robotnicy i palacze w Dudley odrzucili ofiarowany im 10-procentowy dodatek wojenny, żądając 15 i pół prc.

Londyn. (T. B. Gabinet naradza się nad powszechną mobilizacyą robotników.

Petersburg. (T. B.) Agencya petersburska donosi z Symbirska: Z powodu usuwania się góry cała ulica miasta została zniszczona. Kilkaset domów i kolej żelazna zniszczona. Szkoda wynosi wiele milionów.

Dziwić się temu niepodobna, wobec bardzo szczególnych zjawisk, w które obfituje drugie Cesarstwo przez cały szereg lat tak bardzo potężne! Bo zdarza się czasami w dziejach świata, iż Pan Bóg, w niezbadanych swoich wyrokach, może dla okazania nicości powodzenia czysto światowego, pozwala na to, iż ludzie małej wartości moralnej i umysłowej dochodzą chwilowo do wyjątkowych stanowisk i do nadzwyczajnego znaczenia. Drugi cesarz francuski zasiadł na tronie, dzięki swojemu nazwisku i pomocy, którą mu udzieliły tajne sekty, a powodzenie pozorne jego polityki wynikło z braku prawdziwie wyższych ludzi w innych krajach, ludzi zdolnych czoło mu stawić i dyplomatycznie i wojskowo! Katastrofa upadku była straszną. Czy zadziwiła trzeźwo patrzących? Za granicą zdarzało nam się spotykać, za świetnych dni Cesarstwa, wielu ludzi, wyrażających się źle o władcy Francyi. Zarzucano mu powszechnie brak zasad, a pozorne jego sprzyjanie Kościołowi i duchowieństwu, materyalna obrona Stolicy św. ze strony tego, który najwięcej się przyczynił do stworzenia zjednoczonych Włoch, nie wychodziły na korzyść opinii o Kościele w sferach akatolickich! Że u nas na te sprzeczności nie zwracano uwagi, że nawet trzeźwy umysł Wielogłowskiego je pomijał, czyż to nie dowód wielkiej naszej niewytrawności w owych czasach, bo braku dostatecznego ocenienia, że jedynie tylko na prawdziwie moralnych podstawach oparte powodzenie może być stałem i rzeczywistem?!...

Wielogłowski nie doczekał Sedanu. Straszny progrom, podobnie jak wielu innym, jemu także byłby otwarł oczy! U końca życia widział jedynie tylko coraz smutniejsze losy własnej ojczyzny. Umarł w lipcu 1865 r.

Obok tylu rocznic, które obchodzimy, zdaje się, że nie powinna być pominiętą półwiekowa rocznica zgonu Walerego Wielogłowskiego, a zdaniem naszem nie głośne obchody mu się należą, bo działalność jego, jakkolwiek bardzo wpływowa, głośnymi czynami nie błyszczała. Duszę swoją, najlepsze uczucia, które go ożywiały, streścił w pismach swoich. Te zaś poszły niemal w zapomnienie i do tego stopnia trudno się dzisiaj z niemi spotkać, że nawet biblioteka krakowskiej Wszechnicy zupełnego ich zbioru nie posiada. Dlatego nowe jubileuszowe wydanie byłoby z pewnością na czasie. Wprawdzie kilka dziesiątek lat ubiegło od czasu, gdy wychodziły te książki, — ten okres bogatym był w różnorodne doniosłe zdarzenia, które na losy i świata i społeczeństwa naszego wpływ niemały wywarły i bardzo dużo się zmieniło w niejednym kierunku, ale to, co było zasadniczą prawdą dawniej, pozostało nią po dziś dzień, a głębokość świetnych i trafnych poglądów nie może jak tylko zawsze odbijać się równie dźwięcznie i skutecznie w umysłach zdolnych ocenić prawdę. Dlatego nie wątpimy, że znajdą się tacy, którzy w myśl nową wchodząc zechcą zająć się uczczeniem w ten sposób tej czcigodnej pamięci i tych wielkich zasług!

Dodatkowo ośmielamy się zauważyć, iż byłoby do życzenia, ażeby takie wydanie wzmiankowanych dzieł poprzedzone było biografią Wielogłowskiego. Ponieważ zaś, o ile nam się zdaje, niema obecnie lepszej od tej, którą wydał śp. Ludwik Dębicki w pierwszym tomie „Portretów i Sylwetek“, dlatego byłoby może najwłaściwiej umieścić ją na czele nowego wydania, po poprawieniu, rozumie się, niedokładności w pismach tego autora bardzo zwyczajnych.



Rozkład jazdy pociągów pocztowych względnie osobowych

ważny z dniem **30 maja 1915 r.**

Z Krakowa odchodzą pociągi do Tarnowa: 11.40, 4.36, 11.00 (przyjazd do Tarnowa: **3.52, 8.16, 2.40**).

Z Krakowa do Suchej (Zakopanego. Nowego Sącza): **1.24, 9.48** (przyjazd do Nowego Sącza: **7.07, 3.04**).

Z Krakowa do Kocmyrzowa: 9.17 (przyjazd do Kocmyrzowa 11.13).

Przychodzą pociągi z **Tarnowa do Krakowa:** 9.47, 2.11, **6.46** (odjazd z Tarnowa: **5.06**, 9.54, 2.18).

Ze Suchej do Krakowa: 8.11, 5.23 (odjazd z Nowego Sącza: 1.53, **11.29**).

Z Kocmyrzowa do Krakowa: 4.06 (odjazd z Kocmyrzowa: 2.13).

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: 7.28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie **do Jasła i Nowego Zagórza: 4.34,** przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie **Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa:** 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57**, z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki: 10.24** (odjazd ze uchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: 7.45 przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **wardonia: 2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd o Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardoia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do uchej:** 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze ywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Vodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via pytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Vodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: 4.51 (przyazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: 5.14 (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.



Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

PIOTR KOSTRUPCZYK

obecnie Reservespital—Jäger Kaserne Zimmer Nr. 69 Steyr O. Ö. poszukuje swego ojca **Jana** i siostry **Maryi** pochodzących ze wsi Czerniłowa p. Jaworów.

Donoszę krewnym, znajomym i kolegom biurowym i szkolnym, że mieszkam — Mutenice, Mähren.

Michał Huppman.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.